



ORGAN POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO
 KRAJOZNAWCZY DWUTYGODNIK ILUSTROWANY
 ——— POLECONY PRZEZ MINISTERSTWO W. R. i O. P. ———



Ryc. 146.

KANAL NOTECI.

Fot. H. Poddębski.

ALEKSANDER JANOWSKI.

NAD NOTECIĄ.

Dlaczego Polska nie stała się potęgą morską? Przecież różnemi czasy władaliśmy olbrzymim szmatem pobrzeża. Mieliśmy w swem ręku i ujście Odry i ujście Dźwiny: Szczecin, Kołobrzeg, Puck, Gdańsk, Elbląg, Królewiec, Kłajpeda, Libawa, Ryga były, lub bardzo łatwo mogły być w rękach Piastowskiego i Jagiellońskiego państwa.

Nigdy nie mieliśmy tego wszystkiego jednocześnie, lecz ze zmiennem szczęściem nasze zdobycze nadbałtyckie szły to na zachód, to znów na północ, a nigdy nie były trwałe.

Musiały stale działać jakieś niezmiennie czynniki, które hamowały zapały, obalały plany, a ze zwycięstw krótkie tylko dawały korzyści.

Takie nieugięte niezłomne czynniki może dawać tylko przyroda.

Niezgłębioną fosą, przepaścistą topielą, mrocznym koszmarem przeciw naszym aspiracjom morskim była bagnista dolina Noteci, potworne trzęsawisko, które nie przepuszczało ani piechura, ani jeźdźca przez swe mokradła, chyba że przemożna zima skuła lodowym pancerzem i wstęgę noteckich wód i bezbrzeżne bajora obu ich wybrzeży.

Czynniki przyrodnicze wywierają przemożny wpływ na dzieje narodów. Taki przemożny, a zły wpływ miała dla Polski dolina Noteci.

Kiedy jakiś moment ocieplenia nastąpił pod koniec epoki lodowej, kiedy ten straszny całun lodowca o kilometrowej grubości zaczął topnieć, powstawały trudne do pojęcia masy wód, które szukały sobie dróg odpływu.

Na południu piętrzyły się Karpaty, tam więc wody płynąć nie mogły, grunt bowiem stale się wznosił. Północ przywalona była jeszcze lodowcem, pozostawała więc jedynie droga równoleżnikowa na wschód i na zachód i tę drogę właśnie zajęły wody topniejącego lodowca.

Na wschodzie utworzyły jakieś olbrzymie jezioro, którego pozostałością są jeszcze dzisiejsze bagna Polesia, a na zachód podążyła jakaś potężna, straszliwa rzeka, którą nazywamy sobie Prawisłą. Owa Pra-Wisła nie wpadała do Bałtyku, lecz szła ku zachodowi, przyjmując jako dopływy: Wartę, Odrę, Łabę, Wezerę, a przy ujściu łączyła się z Renem, niosącym wody z lodowców alpejskich. Razem te dwa potężne strumienie złączone wpadały do morza Północnego.

Gdy ukształtowanie sieci wodnej po wielu setkach czy tysiącach lat zmieniło się, bo już nie było owego potwornego zbiornika wód lodowcowych, wtedy pozrywała się ciągłość arterji Prawisły, dawne lenne rzeki utworzyły sobie samodzielny dostęp do mórz, a szeroką dolinę Prawisły od Nakła po Kistrzyń zajęła rzeka Noteć.

W porównaniu do swej potężnej poprzedniczki, Noteć była tylko skromną strugą, ale Prawisła zostawiła po sobie ów szeroki pas roztopów, bagien, moczarów i trzęsawisk, które nieprzebytym pasem oddzieliły kujawsko-wielkopolskie dziedziny piastowskie od pobratymczych plemion pomorskich, utrudniając wszelkie zbliżenie pokojowe czy wojenne dwu słowiańskich narodów.

Pomosty pomiędzy Polanami a Pomorzanami słała potężna zima. Grube lody pokrywały rzekę. Tężały pod wpływem silnych mrozów nadbrzeżne bagna. Tężały tak, że mogły utrzymać ciężar jeźdźca, a piechur łatwo prześlizgiwał się po szklanych taflach lodowych.

Wtedy więc, gdy nastawały mrozy, mogli wojowie tej, czy owej strony forsować tę dolinę śmierci, gdzie letni czas był zawsze okresem pokoju, a pierwsze mrozy — hasłem do boju.

To też nasze wyprawy pomorskie odbywają się zawsze w zimie. Czy Chrobry, czy spokojny Władysław Herman, czy najzaciętszy w polityce podboju morza Krzywousty, jak orły rycerskie pędzą na czele swych drużyn: zdobywają Kołobrzeg, Szczecin, Wolin, Krzywousty przebywa cieśninę morską, zdobywa Rugję, może dociera do świętego gaju Arkony i chramu Światowida, może porwał stamtąd świętego konia bożyszczca.

Piastowski orzeł zwyciężył pomorskiego gryfa, ale już od Golfstromu pociągają cieplejsze powiewy, już tam gdzieś nad Notecią słychać huk pękających lodów, to sygnał odwrotu. Jeżeli drużyna wojów pozostanie na prawym brzegu Noteci, nie ujdzie śmierci. Otoczona przez wielokrotnie liczniejszych nieprzyjaciół, odcięta roztającymi bagnami od swojej ziemi, próżno myśleć będzie o pomocy z tamtej strony rzeki, próżno o honorowym odwrocie. Musi zginąć, a tryumfy zdobywcze zmienić na pogrzebowe śpiewy.

Tak oto, co orzeż polski zdobywał w niesłychanie trudnych warunkach tęgiej zimy, to beznadziejnie musiał zrzucić z powiewem wiosennym i tracić w upalne dni lata, by znowu z pierwszemi mrozami wybierać się na nową wyprawę.

I tak było ciągle aż do zgonu tego kochanka morza, Bolesława Krzywoustego, aż do momentu gdy w 1138 roku zamykał swe jastrzębie oczy na zamku płockim i dzielił swe dzierżawy pomiędzy swych czterech chciwych i zazdrośnych synów.

Ci zagubili wielką państwową ideę polską, gdyż zajmowały ich drobne spory sąsiedzkie o ten czy inny zameczek, o kawał puszczy, lub jezioro, a wielka idea państwowa polska rozdrobniła się na partykularne drobne ideje kujawskie, mazowieckie, wielkopolskie, a potem jeszcze drobniej na politykę czerską, sieradzka, sandomierską lub zakroczymską.

Na lewym brzegu Noteci zapanował spokój, ale na prawym szła stopniowo ofensywa niemiecka, podbijając kolejno plemiona słowiańskie od ujścia Łaby aż po deltę Wiślaną.

A gdy po 13 letnich bojach zawierał Kazimierz Jagiellończyk traktat toruński to już tylko wąski skrawek lewego pobrzeża dolnej Wisły zajął zwycięzca, obszar nie wiele szerszy od dzisiejszego naszego województwa pomorskiego.

W każdym razie dzisiaj część doliny Noteci od Nakła do Kaczory jest własnością Polski, a Głda stanowi granicę województwa, jak to było przed rozbiorem.

Jakże inaczej wygląda dziś dolina Noteci: bagna nadbrzeżne zostały osuszone. Zamieniły się one na bogate łąki, które przed wojną całą Rzeszę Niemiecką zaopatrywały w siano.

Nadbrzeżne miasta: Nakło, Miasteczko, Chodzież, Ujście, Czarnków, wzniesione na lekkich pagórkach lewego lub prawego brzegu rzeki, dobrze zagospodarowane, żywy brały udział w wyzwoleniu się z pod jarzma niemieckiego.

Dzisiaj dwie linje kolejowe: Bydgoszcz, Nakło, Kaczory po prawym, a Ujście, Czarnków, Gołańcz, Kcynia, Szubin, Bydgoszcz po lewym brzegu obejmują całą dolinę Noteci i kanału Bydgoskiego w dwa szlaki komunikacyjne, z których prawobrzeżny na Piłę prowadzi do Berlina i Europy zachodniej.

Kanał Bydgoski ciągnie się na długości 25 klm. od Bydgoszczy do Nakła. Jest to stała nasza droga do spławu drzewa z wielkiego bydgoskiego portu drzewnego.

Samo Nakło było silną placówką wypadową Pomorzan na Wielkopolskę, gdyż był tu jeden z bardzo nielicznych brodów przez Noteć. Oblegał Nakło Władysław Herman nadaremnie. Próbował wziąć je głodem, a mieszkańcy, urządziwszy wycieczkę, rozbili jego drużynę, a obóz splądrowali. Natomiast Krzywousty w dzień św. Wawrzyńca 1109 r., a więc 800 lat temu pomyślnie zdobył miasto i uprowadził stamtąd, według kronikarza 80.000 ludzi. Przypuszczalnie kronikarz omylił się o jedno zero, bo i tak byłaby ta liczba jeńców przesadzona. Gdy obsadzony tu przez Krzywoustego Świętopełk zbuntował się, trzeba było ponownie gród zdobywać, a jak pisze Marcin Bielski „było to miejsce twarde ku zdobyciu”.

Dziś kolej z Bydgoszczy przez malownicze wzgórza koło Strzelewa i przez płaskie dna jakichś zaginionych jezior wiezie turystę do Nakła, gdzie stojący u wstępu do miasta wiatrak wskazuje na powolny bieg rzeki. Już na 2 kilometry przed Nakłem kanał bydgoski łączy się z Notecią. Miasto rozciągnęło się długo aż za kościół farny, do którego dotyka park miejski króla Sobieskiego. Za ogrodem imponująca rzeźnia ukończona przed samym wybuchem wojny.

Kupiectwo o nazwiskach polskich: Synoradzki, Janicki, Wyciorek, Brzeziński, Smoliński, Jezierski, Skibiński. Na ulicach Niemczyzny słyszy się bardzo mało, a jednak mają tu Niemcy państwową szkołę powszechną i prywatne gimnazjum koedukacyjne.

Są tu Niemcy katolicy, a są i ewangelicy, przyczem mieszkańcy, pokazując dwa kościoły, objaśniają: „to jest kościół luterski, a to ewangelicki”.

Na cmentarzu przy kościele katolickim leżą płyty grobowe tutejszych proboszczów, przy tem jeden z nich był pasterzem tej parafii przez 67 lat.

Przemysł Nakła stanowią: cukrownia, tartak, cegielnia i odlewnia żelaza. Śliczna wysadzana drzewami szosa przecina dolinę Noteci na Potulin do Szubina. Istnieje też ruch samochodowy do Wyrzyska i Miasteczka.

Kolej przez Samostrzele, ulubione miejsce wycieczkowe dla mieszkańców Nakła, dąży na zachód nie u stóp, lecz po zboczu nadbrzeżnych wzgórz. Na rozległym obszarze łąkowym widać dużo stogów. W jednym miejscu widziałem ich skupione 40, nie licząc innych, stojących samotnie.

Przez jakąś starą osadę Osiek i Białośliwie, gdzie zaczęto wznosić nowy kościół katolicki, dociera pociąg do Miasteczka. Małe domy z pruskiego muru toną w zieleni sadów. Narzekają mieszkańcy, że nie mają zbytu na owoce. Pobliska Piła odcięta granicą, ku Berlinowi więc wysyłać owoców nie można, Nakło ma swoje, a do Bydgoszczy się nie opłaca.

Skutkiem odcięcia Piły niema komunikacji kolejowej pomiędzy prawym a lewym brzegiem Noteci. Uzupełniają to samochody, krążące od Kaczor do Chodzieży.

Artykułem wywozowym z Miasteczka są nawozy sztuczne wypalane z margli wapiennych, znajdujących się pod torfami łąk nadnoteckich. Produktu tego wysyła się czasami po 16 wagonów dziennie. Są też pokłady węgla brunatnego. Przy rozkopywaniach trafiają się tu cmentarzyska z epoki brązu.

Samochód Kaczory—Chodzież przerzuca turystę na lewy, południowy brzeg Noteci.

Chodzież posiada swoisty przemysł, a przede wszystkim fabrykę porcelany, jedną z trzech, jakie są w Polsce. Istnieje też tu fabryka fajansu, skąd zasila się rynki Warszawy w bardzo gustowne i chętnie nabywane serwisy. Jest też kilka młeczarni parowych, bo pastwiska i bogactwo siana pozwalają na szerokie rozwinięcie hodowli bydła. Są też tartaki i cegielnie.

Od 10 lat wychodzi tu „Gazeta Nadnotecka”, abonowana przez miasto i okolicę.

Ruch autobusowy i tu się rozwija. Wogóle autobusy rozbudziły życie tych zakątków, które były martwe z powodu braku środków komunikacji. Z Chodzieży dążą autobusy do Ujścia, cichego osiedla koło wielkiej huty szklanej.

Musi ono mieć dawne tradycje, bo wykopywano tu monety cesarza Trajana, a w 1108 r., Pomorzanie oblegli zamek tutejszy z pomocą Gniewomira z Czarnkowa. Ale Krzywousty szybkim marszem podążył z pomocą mieszkańcom, Gniewomira pobił, ochrzcił i osadził w pobliskim Czarnkowie. Gościł tu św. Otto apostoł Pomorza, gdy z Gniezna szedł na swą misyjną wyprawę. Ale tragiczny był tu dzień 25 lipca 1655 roku, gdy nadszła tu nawała szwedzka Karola Gustawa.

Przeprawy przez Notecę miało bronić pospolite ruszenie Wielkopolskie pod Krzysztofem Opalińskim i Andrzejem Grudzińskim. Był to sam początek tego strasznego „potopu” szwedzkiego. I oto pospolite ruszenie Wielkopolskie bez strzału, bez bitwy poddało się najeźdźcy i złożyło przysięgę na wierność królowi szwedzkiemu. Wrota do Polski otwarto gościnnie, a wojska szwedzkie zniszczyły cały kraj aż po Karpaty.

Jakże inaczej znalazł się burmistrz krakowski, który odpowiedział Szwedom „nie daj to Bóg, bym miał składać przysięgę na wierność komu innemu, jak memu panu przyrodzonemu Janowi Kazimierzowi”.

Naprzeciw Ujścia wpada do Noteci Głda, która jak wszystkie prawe dopływy noteckie, posiada dużo wody, idącej z wielkich zbiorników wodnych, z jezior pojezierza.

Następnym ważniejszym punktem nadnoteckim jest miasto Czarnków, gdzie już w X wieku istniała warownia u brodu przez bagna Noteci. Wzniesiony z muru zamek dziś wszedł w obręb browaru i jedynie idąca od kościoła ulica Zamkowa przypomina dawną warownię. Dzielny rycerz Dzierżykraj dostał od Mieszka Starego Czarnków z okolicą i począł się pisać Czarnkowski. Przez 5 wieków rodzina ta była panami miasta. Potem dobra przeszły do Leszczyńskich, wreszcie posiadał je ojciec Stanisława Augusta, Kasztelan Krakowski Stanisław Poniatowski.

Po Czarnkowskich zostało ładne renesansowe kaplice z prześlicznie kutymi kratami. W jednej z kaplic renesansowy nagrobek Katarzyny z Opalińskich Brzezińskiej, matki Andrzeja z Bnina bpa poznańskiego. Pani Katarzyna była szczęśliwą matką 6 synów.

Ale imię Czarnkowa najwięcej związane jest z postacią Janka z Czarnkowa, archydyakona gnieźnieńskiego, kronikarza. Janko był podkanclerzym Kazimierza W. i jemu przypisują silny wpływ na króla, zwłaszcza w jego liberalnym stosunku do chłopów. Janko był zdecydowanym zwolennikiem przekazania korony po zmarłym królu Piastom Mazowieckim, wskutek czego obruszył przeciw sobie całe stronnictwo węgierskie. To też królowa Elżbieta Łokietkówna, wdowa po Karolu Robercie węgierskim, a matka Ludwika węgierskiego, rządząc jako regentka na Wawelu, zażądała uwięzienia Janka lub skazania go na banicję. Archydyakon wyjechał do Pragi i na Śląsk, później jednak wrócił do Czarnkowa i tam w swej kronice nie żałował czarnych farb na rządy regentki i jej otoczenia.

Na cmentarzu w Czarnkowie wznosi się okazały pomnik z napisem: Bohaterskim powstańcom. Za wiarę i wolność polegli w r. 1919. Błoch Leon, Grochowski Fr., Występski Ant., Pawłowski Jan, Skrzypczak Stan., Woźniak Wojc. Z drugiej strony cokół: W obronie Czarnkowa polegli 8.I.1919 ś. p. Grytmacher Edw., Putz Stan., Rydzy Ant., Winiecki Józ., Mądrowski Rom., Pałka Mich., Śmydra Jan, Zdun Ignacy.

Wymieniam te wszystkie nazwiska by oddać hołd tym, co życie swe oddali za Polskę tam, gdzie 800 lat temu Krzywousty walczył o polskość pobrzeża Noteci. Niech Polacy zwrócą uwagę na tę świętą ciągłość ideału narodowego. Może dalecy przodkowie tych bohaterskich obrońców polskości Czarnkowa walczyli pod pierwszymi Piastami dla tej samej idei. A ten Grytmacher i Putz o cudzoziemskich nazwiskach jakże głęboko musieli czuć się polakami, skoro młode swe życia złożyli w ofierze za wyzwolenie Ojczyzny.

Byłbym szczęśliwym, gdyby rodziny tych bohaterskich młodzieńców mogły czytać te wyrazy czci, jakie ich pamięci tu składam. A w każdym razie niech cała nasza polska rodzina pamięta, że tym ofiarnym synom zawdzięcza panowanie Polski nad Notecią.

Cześć pamięci powstańców wielkopolskich, i niechaj mają wieczne odpoczywanie.



Ryc. 147.

Kanał Noteci pod Labiszewem.

Fot. H. Poddębski.

BUSKO KIELECKIE.

W zachodniej części powiatu stopnickiego, zaledwie 16 klm. od Pińczowa, przy trakcie z Kielc do Nowego Korczyna mamy miasteczko Busko, bardzo stare, dopiero jednak w r. 1915 przez okupantów austriackich podniesione do godności miasta i zamianowane na stolicę powiatu stopnickiego. Wraz z przedmieściem Nadolem obejmuje Busko obszar 1020 hektarów, w czym 83 ha. przypada na państwowy folwark Nadole, dzierżawiony przez Państwowy Zakład Zdrojowy, a drugie tyle na różne do poszczególnych gospodarstw rolnych należące pastwiska i nieużytki. Na terenie miasta mieszka dziś ok. 5 tysięcy ludności, nie licząc w sezonie kuracyjnym przyjeżdżających w liczbie do tysiąca kuracjuszków. Według ostatniego powszechnego spisu ludności w r. 1921 było tu Polaków 2516, Żydów 1425, Moskali 10 i innych 6, t. j. ogółem 3957. Pod względem płci — słaba, jak wszędzie przewaga niewiast.

Miasteczko, jak widzimy z tych cyfr z wyraźną przewagą polską, co jest rzadkością wogóle, a w powiecie stopnickim szczególnie, co widać również z faktu, że na 5 członków Zarządu miasta jest tylko jeden Żyd, a w Radzie Miejskiej na 24 członków jest tylko 10 Żydów. Ostatnio stosunki pod tym względem, zdaje się, nieco się pogarszają.

Większość mieszkańców Buska posiada gospodarstwa rolne. Jest ich ogółem 288, z czego 262 takich, których obszar nie przewyższa 5 ha, 26 zaś, które zajmują powyżej 5 ha. Gospodarstw wzorowych brak. Ziemia po większej części saporowo-piaszczysta i rędzinowa. Ceny ziemi ornej dosięgają znacznej wysokości zależnie od miejsca, średnio wynoszą 1100 zł. za ha. Produkują tu głównie żyto, pszenicę, kartofle i koniczynę. Naogół narzędzi rolniczych u ludności mało. Zaledwie 1 młocarnia, 1 siewnik i 3 kieraty. Niezbyt wiele też żywego inwentarza: ok. 200 sztuk koni, przeszło 500 sztuk bydła rogatego, ok. 100 nierogacizny, kóz 25 sztuk (u ludności żydowskiej), kilka owiec. Wzrost w Busku niezbyt rozwinięte, jakkolwiek powinno się rozwijać, gdyż zbyt ma zapewniony. Sadownictwo reprezentuje coś 10 ha. drobnych zaniedbanych sadów przy drobniejszych gospodarstwach rolnych, oraz trzy większe sady. Jeden z nich to blisko 6 hektarowy sad państwowy folwarku Nadole, dzierżawiony przez Sejmik stopnicki. Posiada on 1200 sztuk drzew owocowych, młodych, przeważnie jabłoni. Jest tu też założona w r. 1926 szkółka owocowa na połowie hektara. Opierając się na plonach tego sadu, Sejmik prowadzi wytwórnę win owocowych wcale pomyślnie się rozwijającą. Jest tu też suszarnia kanałowa na owoce o 18 szufladach. Drugi to sad państwowego Zakładu zdrojowego, mający ok. 3 ha. obszaru. Przeważają w niem również jabłonie. Trzeci wreszcie to zaprowadzony w r. 1924 na obszarze blisko 3 ha. sad przy Policyjnym Domu Zdrowia w Busku. Natomiast pszczelnictwem w Busku nikt się nie zajmuje dotąd. Pod względem gospodarstwa rybnego ma Busko kilka sadzawek własnych, które magistrat bądź sam prowadzi, bądź wydzierżawia. Posiada też sadzawki rybne Zakład Zdrojowy, ale je również wydzierżawia. Hodują się tu wyłącznie karpie. Połowy jesienią. Roczna produkcja dosięga 1000 kg. Handel w Busku uprawia 106 różnych sklepów z czego w rękę chrześcijan jest zaledwie 27 t. j. 25%, pozatem odbywa się w dni jarmarku, t. j. środy, kiedy również Żydzi są głównymi nabywcami-pośrednikami przeważnie produktów rolniczych, inwentarza żywego, oraz różnej tandety. Podtrzymywało handel polski istniejące dotąd w Busku Okręgowe Stowarzyszenie Spożyców „Jedność”, jednak z braku dopływu kapitałów musiało się zlikwidować. Z zakładów przemysłowych mamy obecnie w Busku jeden nieczynny i jeden czynny murowany młyn motorowy (żydowski), zatrudniający

12 robotników, zarabiających przeciętnie po 80 zł. miesięcznie. Do zakładów przemysłowych zaliczyć należy stanowiący jakby osobne miasteczko Zakład Zdrojowy Państwowy, w którym rocznie przewija się z górą 4000 kuracuszów, oraz Kolonję Leczniczą Dziecięcą im dr. Brudzińskiego, dającą pomoc rocznie przeszło 1000 dzieci, dotkniętych przewlekłymi schorzeniami. Miasteczko oprócz wszystkich powiatowych urzędów posiada takie instytucje, jak Kółko Rolnicze, zawiązane w r. 1925, większej działalności jednak nie rozwijające, Straż Pożarną Ochotniczą założoną w 1902 r., w skład której wchodzi 52 członków czynnych i 84 popierających, oraz jeden honorowy; magistrat projektuje automobilizację straży, wobec stosunkowo częstej pracy gaszenia pożarów, których przeciętnie bywa 10 na rok, wreszcie założoną w r. 1925 Kasę Oszczędnościową, powstałą sumptem miasta przez udzielenie 10 tysięcy zł. bezprocentowej pożyczki, a której to Kasy obrót w r. 1926 wynosi 2.141.826 zł. Istnieje w Busku Koło Pol. Mac. Szkolnej.

Busko posiada jedną 7-o klasową szkołę powszechną, mieszczącą się w budynkach byłego więzienia, zajmującą 16 pomieszczeń, zatrudniającą 14 nauczycieli na dwie zmiany i dającą naukę blisko 800 dzieciom. Istnieje założona w r. 1925 przez Koło Polskiej Mac. Szkolnej szkoła kroju i szycia. Ludność żydowska ma dla dzieci swych 4 chedery utrzymywane przez Gminę żydowską.

Kilkanaścioro dzieci mieszkańców Buska uczęszcza do Gimnazjum Koedukacyjnego Sejmiku Stopnickiego, znajdującego się w Stopnicy.

Istnieje w Busku szpital wojskowy. Dla cywilnej ludności najbliższy szpital w Stopnicy. Lekarzy praktykujących jest w Busku 4, felczerów 3.

Ośrodkiem miasta jest Rynek, pośrodku którego mieści się ogród miejski dość zarzewiony, z alejami i placykiem pośrodku dokoła oparkaniony. Z rynku na cztery strony prowadzą szosy do: Chmielnika, Stopnicy, Wiślicy (i Nowego Korczyna) oraz Pińczowa. Większość ulic nazw nie posiada, a określana jest jako droga do danej miejscowości. Dwie tylko równoległe ulice mają nazwy: Kościuszki i Kilińskiego, a trzecia, początek szosy korczyńskiej, nosi nazwę ul. Trzeciego Maja. Przy tej ulicy po stronie prawej znajduje się na sporym starannie utrzymanym kopcu naturalnej prawie wielkości posąg Tadeusza Kościuszki dłuta art. Czaplńskiego.

Ciekawą rzeczą jest rozpatrzyć się trochę w budżecie miasteczka. Ogółem obejmuje on kwotę 175184 zł. (w r. 1926). Na dochody miasta składały się: dochody z lat przeszłych (29916 zł.), z majątków i przedsiębiorstw (14409 zł.), z opłat (27360 zł.), dodatków do podatków państwowych (35000 zł.), podatki samoistne (32145 zł.), w czem lwią część (22945 zł.), stanowił podatek hotelowy, zarząd przedsiębiorstw komunalnych (27555 zł.), a mianowicie rzeźnia (8355 zł.), gospodarstwo wiejskie (5100 zł.) i Kasa Oszczędności (14100 zł.). Na wydatki składały się przedewszystkiem rozchody nadzwyczajne (31844 zł.), administracja (28160 zł.), procenty i amortyzacja pożyczek (23000 zł.), przedsiębiorstwa (27555 zł. — nie dają dochodu), bezpieczeństwo publiczne (16800 zł.), szkolnictwo (aż 8630 zł.), zdrowotność (6650 zł.), i opieka społeczna (3500 zł.). Na cele kulturalne wydało miasto 800 zł.: mianowicie na szkołę zawodową P. M. S. 100 zł., na podtrzymanie pisma „Echo Buskie” — 500 zł. i po 100 zł. na Związek Miast Polskich, oraz Ligę Obrony Powietrznej Państwa. Cyfry te bardzo wiele mówią.

Busko zostało założone prawdopodobnie w w. XII, bowiem ok. 1184 r. zbudowany tu został kościół, przy którym osiedli norbertanie i norbertanki. Leszek Czarny nadał osadzie w r. 1287 prawa niemieckie, a Jagiełło, Kazimierz Jagiellończyk i Zygmunt III przywileje na jarmarki. Od XV wieku były tu fabryki sukien, dużo warsztatów rzemieślniczych i kilka cechów, z których najważniejszym był szewski, ustanowiony przez kardynała Fryderyka Jagiellończyka w r. 1490. Miasteczko ucierpiało bardzo od szlachty w r. 1774,

ruszającej na wyprawę węgierską, później w czasie gorszących sporów z dysydentami. Ostatnio w r. 1820 pożar zniszczył zupełnie Busko, wobec czego i klasztor ucierpiał w tym stopniu, że zakonnicy zmuszeni byli przenieść się do sąsiedniego Pinczowa. Pierwotny kościół istniał do r. 1582. Dzisiejszy wystawiony dopiero w r. 1621. Znajduje się w nim stara płyta z napisem tej treści: Derslaus de Chotel militari Palatinus Sandomiensis, Capitaneus Cracoviensi, fundator hujus loci, obiit a d. 1241. W roku 1804 kościółek został nieco powiększony. Istnieje jeszcze w Busku, na tak zwanym starym cmentarzu drewniany filjalny kościółek pod wezwaniem św. Leonarda, wybudowany w r. 1699 a w którym teraz nie odprawiają wcale nabożeństw. Na cmentarzu grzebalnym buskim znajduje się jedna mogiła żołnierzy z powstania polskiego, a w pobliżu cmentarza na gruntach folwarku Nadole groby żołnierzy z wojny światowej.

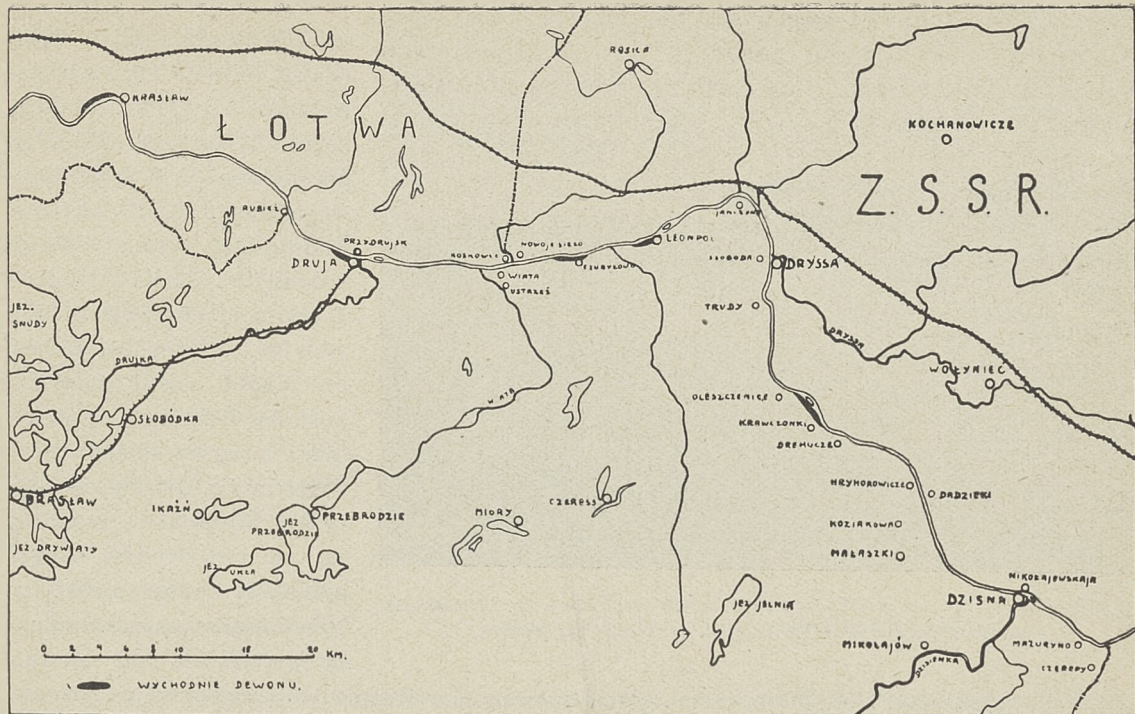
Miasteczko, jak na powiatowe, przedstawia się bardzo skromnie, lecz zwolna się podnosi, ku czemu sprzyja istnienie Zakładu Zdrojowego, ożywiającego Busko zwłaszcza w okresie sezonu kąpielowego. Sam Zakład położony jest o pół klm. na południe od miasta, w dolinie. Dojazd ułatwiają kursujące w sezonie autobusy miejskie, mające postój na rynku przy t. zw. stacji samochodowej, gdzie zatrzymują się też wszelkie samochody, zwożące kuracjuszków i podróżnych z Kielc, Pinczowa i Solca.

Zakład Zdrojowy przedstawia się dość okazale. Zbudowany w r. 1836 z roku na rok się powiększa i udoskonala, stanowiąc instytucję państwową pod władzą Generalnej Służby Zdrowia w Min. Spraw Wewn. Zarząd Zakładu stara się o wszelkie możliwe wygody dla przybywających licznie kuracjuszków i zwolna doprowadza instytucję do poziomu europejskiego, na co ona zasługuje ze względu na właściwość swych wód, które skutecznie leczą bardzo wiele chorób, zwłaszcza reumatyzm i artretyzm. Silniejsze wody posiada jedynie sąsiedni w powiecie stopnickim Solec, a wogóle wody obydwu tych miejscowości są bezwątpienia najskuteczniejszymi niemal w całej Europie. Dla zwiedzających Busko i Solec, (a także Stopnicę, między nimi położoną) niezbędne informacje znajdzie każdy w nie dawno wyszłej broszurze autora p. t. „Wycieczka do Buska, Stopnicy i Solca” wydanej przez Pol. Tow. Krajoznawcze. Okolica najbliższa Buska jest dość malownicza i posiada dużo ciekawych miejscowości pod względem przyrodniczym i historycznym. Największy brak Buska, to położenie zdaleka od kolei. Wynagradza to częściowo stała komunikacja samochodowa z Kielc i istnienie kolejek wąskotorowych w pobliżu, mianowicie w Chmielniku — z Jędrzejowa i w Pinczowie — z Kocmyrzowa skąd już linja normalna prowadzi do Krakowa. Ostatnio staraniem organizacji społecznych zaprojektowana została budowa kolei z Kielc do Szczucina, która przechodzić będzie przez Chmielnik, Busko i Solec.

BRONISŁAW HALICKI.

DOLINA DŹWINY.

Wśród wielkich rzek polskich najbardziej zaniedbaną i zapomnianą przez naukę i krajoznawstwo pozostała dotychczas Dźwina. Jej szeroka, pełna uroku dolina zawsze była godna zwiedzenia. Obecnie zyskała ona nowy, nieznanym przedtem, nastrój, jako rzeka graniczna, dzieląca nietylko dwa sąsiednie państwa, lecz całkiem odrębne i sobie obce światy. Nastrój ten, trudny do wyrażenia, ogarnia każdego, kto stanie nad Dźwiną i skieruje wzrok na brzeg przeciwległy, aczkolwiek i tam drzemią spokojnie wsie, zielenią się lasy i złocą się łąny tych samych co u nas zbóż. Wędrując wzdłuż Dźwiny ma się mo-

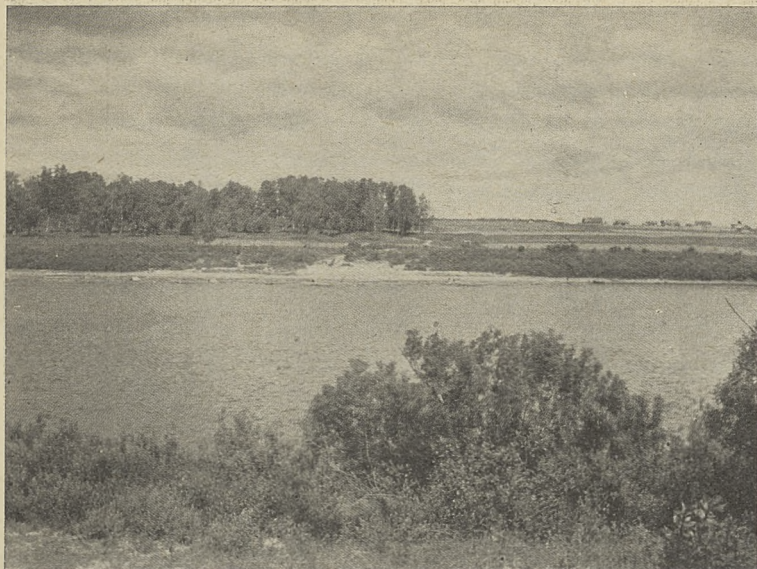


Ryc. 148.

żność czynienia nieustannych ciekawych obserwacji porównawczych nad zjawiskami natury społecznej, co w połączeniu z pięknym krajobrazu powinno pociągnąć niejednego krajoznawcę.

Na całym odcinku granicznym, od wsi Mazuryno do lądowej granicy z Łotwą okrążyło 100 klm. Dźwina pozbawiona jest krótkich gwałtownych zakrętów i głęboko wciętych zakoli. Pod tym względem odbiega ona od większości rzek wyżyny Litewsko-Białoruskiej, zbliżając się bardzo swym charakterem do środkowej i dolnej Wisły. Dolina Dźwiny przecina w swym biegu lekko falistą wyżynę, zbudowaną z osadów czwartorzędnych, należących niemal wyłącznie do ostatniego okresu lodowego. Najpospolitszym utworem jest tu denna morena tego zlodowacenia, barwy czerwonej, przechodzącej miejscami w jaśniejszą wiśniową. Wysokie zerwy brzegowe, zdaleka bijąc w oczy swą typową czerwienią, dają w połączeniu z zielonością lasów bajeczne wprost efekty kolorystyczne.

Niekiedy, zupełnie niespodzianie, stromy stok doliny staje się biały, jak kreda, to znów występują na nim naprzemianległe pasy białe i ciemno wiśniowe. W punktach tych wyłaniają się z rzeki prastare osady formacji dewońskiej. Składają się one z jasnych piasków i piaskowców kwarcowych z mika, niezbyt zwięzłych, scementowanych białym lepiszczem ilastym. Barwę wiśniową posiadają równoległe ropy plastyczne, przechodzące ku południowi w zwarty kompleks, nawiercony ostatnio w szeregu otworów świdrowych. Czerwone zabarwienie dwu młodszych moren dennych na pn.-wschodzie Polski pochodzi właśnie z różnych ropy dewońskich i przemieszania ich z materiałem lodowcowym. Jak mało zbadaną była dotychczas dolina Dźwiny, świadczy fakt, iż wychodnie dewonu były na tym odcinku zupełnie nieznanymi i w literaturze geologicznej nie notowanymi. Wzdłuż brzegu polskiego osady dewońskie występują przy wsi Krawczonki, pod Leonpołem, w paru punktach koło wsi Czuryłowo oraz — najbardziej na zachód — pod Drują. Na terytorium łotewskim odkryto niedawno dewon pod Adamowem koło Krasławia.



Ryc. 149.

Dźwina koło Hryhorowicz. Za rzeką, na horyzoncie wieś Dadzioki.

Fot. H. Poddębski.

W miejscach, gdzie wysoka krawędź wyżyny dyluwjalnej oddala się od Dźwiny, nad brzegiem rzeki wykształcił się szeroki taras polodowcowy o wysokości względnej 5 do 10 metrów. Budują go czyste, dobrze przemyte piaski rzeczne z wtrąceniami żwirów lub mułków. W przeciwieństwie do innych rzek polskich, posiada Dźwina ten jeden tylko taras wyrastający bezpośrednio z dzisiejszego łożyska. Miejscami rozwinęły się na nim wydmy naogół jednak w ilości niewielkiej. Nieco znaczniejsze kompleksy spotykamy pod Dżisną,

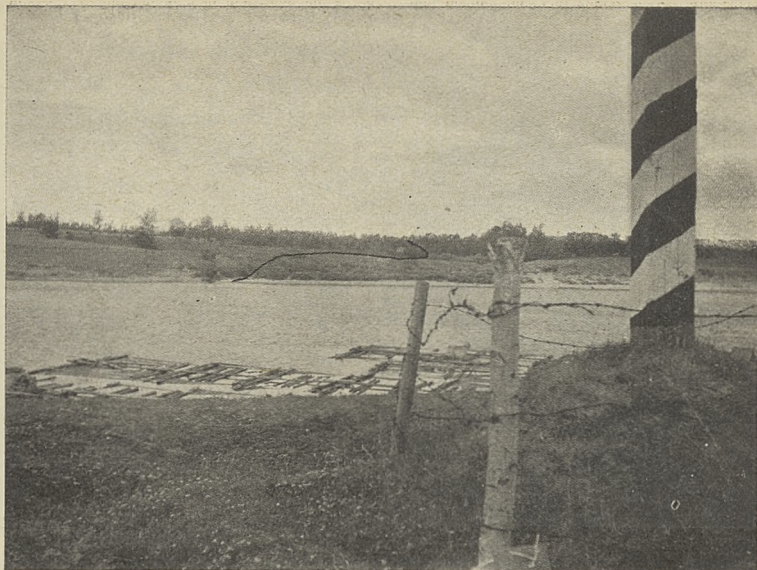
a przedewszystkiem pod Drehuczami, gdzie tworzą one strome wały uwieńczone sosnami wznosząc się zupełnie nieoczekiwanie z płaskiego poziomu tarasu.

Wsie rozmieszczone nad Dźwiną budowane są najczęściej w formie skupionych ulicówek i w przeważnej mierze grupują się na wyżynie, unikając tarasu, który w czasie powodzi jest narażony na zalewy. Zaścianki są bardzo nieliczne; dopiero na południe od Dźwiny i na terytorjum Łotwy jest ich znacznie więcej (7 gmin inflanckich między Dynaburgiem i Rubieżem). Majątki naogół zaniedbane i źle zagospodarowane. Większość właścicieli, pomna przejść z ostatnich lat wojny i napadów band dywersyjnych, wciąż obawia się czynienia poważniejszych wkładów i trwa w stanie ciągłego prowizorium.

Materiałem budowlanym jest w pierwszym rzędzie drzewo. Chaty wiejskie zbudowane są z belek, domy w miasteczkach są najczęściej oszalowane deskami. Fatalnie wpłynął na wygląd estetyczny wsi nakaz władz administracyjnych bielienia chat nazewnątrz wapnem. O ile w budownictwie lepiankowem, np. na Ukrainie, bielienie podnosi urok domostwa, o tyle przy budowłach drewnianych zupełnie mija się z celem. Po pierwszym deszczu wapno ocieka z belek, dłużej zachowuje się w szparach, dzięki czemu domy stają się brudne i wyglądają okropnie. O ileż milsze wrażenie wywiera na tle krajobrazu kresowego szara chata z naturalnych grubych belek sosnowych.

Ludność, aczkolwiek w ogromnej większości białoruska i prawosławna, jest, przynajmniej trzeba, bardzo spokojna, cierpliwa i lojalna. Przyczyną lojalności jest w dużej mierze możliwość bezpośredniego stykania się z ludnością ze strony sowieckiej — z flisakami, pędzącymi tratwy z Witebszczyzny do Rygi, jak również z uchodźcami, przeważnie też włościanami. Śmiało rzec można, iż t. zw. nastroje bolszewickie wśród mas włościańskich na wschodzie przejawiają się w stosunku odwrotnie proporcjonalnym do bliskości granicy. W r. 1930 nastroj do Sowietów był wyjątkowo wrogi, bowiem mieszkańcy wsi nadgranicznych byli naoczniymi świadkami przymusowej kolektywizacji za Dźwiną. Ujęta w ramy maszyny etatystycznej, kolektywizacja wypadła istotnie fatalnie. Pomimo niezwykle uroczystych obchodów „święta zaorania miedzi” zasiewy zbóż jarych zostały znacznie opóźnione. Nie pomogło nawet sprowadzenie dużej ilości traktorów, to też trwająca w ciągu maja i czerwca posucha zniszczyła zboża niemal doszczętnie.

Już pobieżna obserwacja wystarcza do stwierdzenia wybitnej różnicy w ilości zwierząt domowych, posiadanych na obu brzegach Dźwiny. Po stronie polskiej wypasają się nad rzeką całe stada koni, krów, owiec i kóz. Na brzegu sowieckim widać tylko zrzadka pojedyncze sztuki, i to chude i nędźnie utrzymane. Wogóle, jeśli chodzi o stan gospodarczy po „tamtej” stronie, autopsja potwierdza całkowicie wiadomości podawane w prasie.



Ryc. 150.

Punkt zetknięcia się granic Polski, Lotwy i Rosji. Czarna linja — granica lotewsko-sowiecka.

Fot. B. Halicki.

Ciekawym objawem, obserwowanym wśród białorusinów nad Dźwiną, jest

znaczny indyferentyzm wobec prawosławia. Zwiedzone w dniu świąteczne cerkwie (w Dziśnie, Hryhorowiczach) dalekie są od przepełnienia. Natomiast, rzecz znamieną, istnieje sporo włościan prawosławnych, którzy chodzą na nabożeństwa do kościołów, czasem bardziej odległych od cerkwi. Np. niektórzy chłopci ze wsi Koziukowej lub Lemieszni, mając w pobliżu cerkiew w Hryhorowiczach chodzą do odległego o 10 km. kościoła w Mikołajewie. Jaki jest powód grawitowania ku katolicyzmowi, trudno z pewnością odgadnąć. Słyszana parokrotnie opinia, iż w kościołach nabożeństwa odbywają się w sposób bardziej uroczysty i przy akopanjamencie organów (sic!), nie wydaje się dość przekonywującą. Może to dawne wspomnienia wykorzenionej unji — kto zresztą potrafi przejrzeć skrytą duszę chłopca białoruskiego. Faktem pozostanie iż O. O. Misjonarze, którzy przed paru laty odwiedzili te strony, zdołali w Dziśnie oderwać kilkadziesiąt rodzin od prawosławia i skłonić do przyjęcia wyznania katolickiego. Czy zjawisko to będzie trwałem i jakie w przyszłości wykaże tendencje, oszywiście prorokować niesposób.

Tych kilka podniesionych momentów nie wyczerpuje, rzecz prosta, wszystkich dostępnych dla obserwatora tematów i wrażeń. Przekroczyłyby one znacznie ramy dostępne dla arykułu, tem nie mniej — podkreślam — jest ich taka mnogość, iż każdy krajoznawca znajdzie wśród nich coś nowego i ciekawego dla siebie i — czytelników.

Wędrówkę nad Dźwiną najlepiej jest rozpocząć od Dzisny, dokąd dojeżdża się autobusem w ciągu paru godzin ze stacji Głębokie. W samej Dziśnie niewiele jest dziś godnego widzenia. Z chwilą wytyczenia granicy handel zamarł niemal zupełnie, ruch ustał i całe miasteczko świeci pustkami i ruiną wielu domów, dotychczas nieodbudowanych po przejściach wojennych. Ostatecznie dobiło Dzisnę przeniesienie siedziby starostwa i wszelkich urzędów powiatowych do Głębokiego, które dzięki temu rozwija się znacznie pomyślniej. Był jednak czas, w którym miasto tętniło życiem i rozgwarem handlowym. Wyniesiona do rzędu miast przez Zygmunta Augusta po utracie Połocka (1563), została Dzisna w parę lat później ufortyfikowana. W czasie wyprawy Batorego na Moskwę Dzisna była ważnym stanowiskiem wojennym. Odwiedził ją kilka razy król Stefan, czyniąc przegląd skoncentrowanego tu wojska koronnego, urządzając zakład artylerji do przyszłej wyprawy,



Ryc. 151. Fot. B. Hałicki.
Suszarnia ziół i wędzarnia wędlin pod Dźwiną.

wreszcie nadając potwierdzenie lenności (inwestyturę) na Kurlandję ks. Gotardowi Kettlerowi (4 sierpnia 1579 r.), który tu wykonał uroczystą przysięgę wobec króla, senatorów i całego wojska. (wg. Słow. Geogr.). Resztki wałów i fortyfikacyj ziemnych z tego okresu zachowały się niezgorzej na wyspie, leżącej na Dźwinie w pobliżu ujścia Dżisienki. Wyspa pozostała po stronie polskiej i stanowi obecnie miejsce przed-



Ryc. 152. Fot. B. Hałicki.
Kolumna z 1812 r. pod Leonpołem.

stawicielei K. O. P. i sowieckiej straży granicznej przy załatwianiu wszelkich zatargów i zajęć pogranicznych.

Kościół dzisiejski wzniesiony został w r. 1773 przez Franciszkanów, osadzonych tu w połowie 17 wieku przez Krzysztofa Malchewicza-Chechłowskiego, ziemianina woj. połockiego. Zbudowano go w miejscu drewnianego, należącego poprzednio do Jezuitów połockich, którym Stetan Batory powierzył ufundowaną przez siebie parafję katolicką (1583).

Jeden dzień wycieczki poświęcić warto na wypad w kierunku wschodnim, na teren strażnicy Czerepy, w pobliżu której rozpoczyna się granica lądowa. Można tu podejść bezpośrednio do sowieckich słupów granicznych, które w dalszym ciągu wędrówki będą stale za rzeką. Wędrując następnie w dół Dźwiny, spotykamy wkrótce za Dżisną oryginalną budowlę, którą z powodzeniem przyjąć można za strażnicę graniczną. Przeznaczenie jej jest jednak natury nawskroś pokojowej, gdyż służy jedynie, jako suszarnia ziół i wędzarnia wędlin litewskich. Droga prowadzi czas dłuższy krawędzią tarasu, przeważnie przez pola i łąki aż poza Drehucze. Za Drehuczami następuje ostrzejszy zakręt rzeki, podcinającej wysoką krawędź wyżyny dyluwjalnej. Na samym zakręcie utworzyła się wyspa, zarośnięta gęstymi krzakami wierzb, politycznie należąca do Rosji. Oba kraje dzieli w tem miejscu zaledwie jedno wązkie (kilkunastometrowe) ramię Dźwiny. Wkrótce dolina rozszerza się ponownie i z poza drzew przydrożnych wyłania się smukły kształt strażnicy K. O. P. w Oleszczenicach z wysoką wieżą obserwacyjną. Stąd rozpoczyna się najbardziej malowniczy odcinek drogi. Brzeg staje się wyższy, coraz więcej lasów, które schodzą miejscami nad samą Dźwiną. Pod Trudami dzikie głębokie wąwozy rozcinają wyżynę, odsłaniając czerwone ścianki marglu zwałowego z wielkimi głazami. Prowadząca wzdłuż Dźwiny droga jezdna, naogół dobrze utrzymana dzięki staraniom K.O.P.-u, staje się tu kompletnem bezdrożem.

Naprzeciw strażnicy Słoboda leży Dryssa, jedyne miasto graniczne na sowieckim brzegu. Położona nisko, przy ujściu rzeki tej samej nazwy, widoczna jest Dryssa dosłownie, jak na dłoni. Pomimo bliskości kolei, nie widać w mieście większego ruchu. Parę tartaków parowych, kilka nowych budynków z czerwonej cegły o koszarowym wyglądzie, pozostałe — stare i brudne, pozatem domki drewniane. Z odległości paruset metrów,

dzielących Dryssę od wysokiego brzegu polskiego można doskonale obserwować przez lornetkę najdrobniejsze szczegóły.

Za Dryssą znów przeważać zaczynają pola, lasy oddalają się w kierunku zachodnim. Droga schodzi z wyżyny na taras, którym prowadzi do folwarku Janczyno, miejscowości, leżącej w najbardziej wysuniętym na północ cyplu Rzeczypospolitej (55° 49' szerokości północnej). Drugą osadą, równie daleko wysuniętą na północ, jest wieś Dumaryszki nad granicą łotewską.

Dźwina zmienia tu kierunek swego biegu z północnego na — zachodni. Przed Leonpołem, w lesie sosnowo-świerkowym, stoi wysoka kolumna, wzniesiona w r. 1812, w czasie pochodu Napoleona na Moskwę. Kolumn takich istniało na szlaku Wielkiej Armji znacznie więcej. Jedna z nich stoi do dziś na cmentarzu w Głębokiem, druga zachowała się w lasach Koziańskich. Inne uległy stopniowemu zniszczeniu, tak iż pamięć o ich istnieniu zaciera się coraz bardziej wśród miejscowej ludności.

W Leonpolu, dawnej siedzibie Łopacińskich, przedewszystkiem rzuca się w oczy piękny pałacyk z XVIII wieku, spalony w r. 1831, lecz następnie starannie odnowiony. Posiada on szeroki taras na Dźwinę i stary park z cienistymi alejami. Wzdłuż rzeki usypano wysoki wał, chroniący sadybę od wylewów, z którego rozstacza się śliczny widok na całą dolinę. Niestety, po wojnie piękna ta rezydencja znalazła się w stanie kompletnej ruiny i opuszczenia. Miłe wrażenie czyni zato świeżo odbudowana cerkiew drewniana, całkowicie pozbawiona stylu bizantyjskiego i raczej do kościoła podobna.

W pobliżu wsi Wiata stajemy w punkcie zetknięcia się granic trzech państw: Polski, Łotwy i Z. S. S. R. Po stronie polskiej stoi tu pierwszy słup biało-czerwony, znaczący początek granicy, ustalonej traktatem ryskim. Na prawym brzegu Dźwiny widać ujście rzeczki Rosicy, dzielącej w dolnym swym biegu Łotwę od Rosji, z małą strażnicą łotewską Kośkowce. W odległości niecałego kilometra zbudowali bolszewicy wielki, drewniany barak-strażnicę (Nowoje Sieło) z wysokimi słupami antenowymi radjo-stacji odbiorczej. Nad barakiem zwisa olbrzymia czerwona chorągiew, na ławach przed budynkiem siedzi beczynnienie kilku żołnierzy w rozpiętych długich płaszczach.

Zaraz poniżej Wiaty uchodzi do Dźwiny rzeka Wiata, płynąca głębokim a wąskim jarem. Warto zboczyć stąd parę km. ku południowi do przemiłego i gościnnego dworu Ustrzeż (własność państwa Mirskich), aby przyrzeć się dokładniej dolinie Wiaty. Dwór usadowił się tuż nad krawędzią jaru; oba stoki opadają niezwykle stromo ku bystrej rzeczce, tworząc zalesione ścianki kilkudziesięciometrowej wysokości. Jest to chyba najpiękniejszy fragment krajobrazowy z całej wycieczki.

Z nad Wiaty już tylko parę godzin marszu pozostaje do Drui, końcowego punktu wąskotorowej kolei, wiodącej z Dukaszt. Jest to drugie i ostatnie miasto nad polską Dźwiną. Niegdyś stanowiła Druja własność Sapiehów (stąd dawna nazwa Drui — Sapieżyn), którzy postawili tu zamek z początkiem 18-go stulecia. Obecnie zamek został przebudowany przez K.O.P. na koszary, przez co stracił całkowicie pałacowe oblicze i nie przedstawia dziś nic godnego uwagi. Kościół św. Trójcy, ufundowany w r. 1646 przez Lwa Kazimierza Sapiechę ulegał kilkakrotnie przeróbkom i przeobrażeniom. Pierwotnie byli tu bernardyni, później zaś dominikanie, sprowadzeni w r. 1706. Mniej zeszpeconą pozostała drujska bóżnica z 18-go wieku, jedna z najokazalszych w tej części kraju.

Na zachód od Drui dzieli nas zaledwie kilka km. od granicy lądowej z Łotwą. Na wysokim brzegu Dźwiny, pociętym parowami, zaczynają się ogromne lasy, ciągnące się do jeziora Snudy i w stronę Kraślawia. W wąskim pasie nadbrzeżnym i na luźnych polach śródleśnych umieściło się kilka zaścianków szlacheckich. Tuż przy granicy rozpostarły się pola folwarku Rubież, stanowiące tu istotnie rubieże ziem obecnej Polski i kładące kres naszej północnej wędrówce.

SPICHRZ W ŁOPATKACH

O dwa kilometry na zachód od Łasku w kierunku Widawy, przy szosie widawskiej znajduje się majątek Łopatki lit. B, własność sukcesorów Aleksandra Pruskiego herbu Leliwa. Folwarczek ten lud okoliczny zowie Starym Dworem, w odróżnieniu od sąsiedniego majątku Łopatki — Nowy Dwór vel Cegielnia. Zaraz za folwarkiem Łopatki—Nowy Dwór na tle szmaragdowej zieleni ogrodu wyłania się linja spichrzów, ponad które wystrzela smukła i dumna budowla z piętnastego stulecia, patyną wieków odziana, tak zwany stary spichrz.

Spichrz—wysoki, piętrowy z cegły wzniesiony budynek, zewnętrznych znamion architektonicznych nie posiada, poza nieregularnym wiązaniem cegieł i sklepieniami okien: początkowo cegła, później czerwony piaskowiec. Obramowanie okien z bloków z czerwonego piaskowca.

Mur metrowej grubości, warstwy ułożone nieregularnie, dodatki architektoniczne w rodzaju drzwi żelaznych, zamków, późniejsze, pochodzą z szesnastego, lub nawet z siedemnastego stulecia.

Budynek zdewastowany, brak drugiego piętra i strychu, które czterdzieści lat temu ówczesny właściciel Łopatek Kazimierz Pruski herbu Leliwa rozebrał na budowlę. Parter służy obecnie jako piwnica. Nad drzwiami przy wejściu kamienne odrzwia. Wyżej na murze zewnętrznym wmurowano tablicę w stylu późniejszego renesansu, u góry herb Poraj z następującym napisem w języku łacińskim:



Ryc. 153.

Spichrz w Łopatkach.

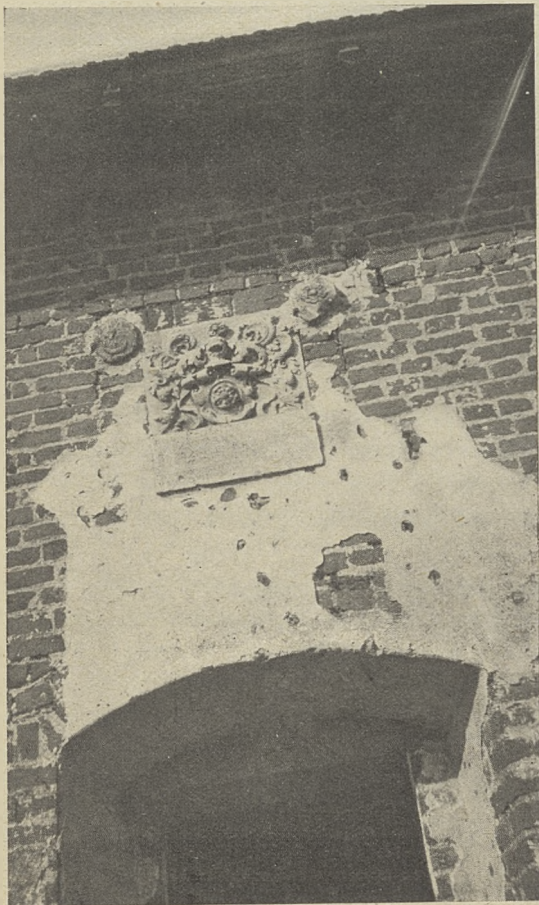
Simbolum G. D. Hyeronimi Bużeński Zupparii Cracovien.

Brzeznicen. Krzeczowien. Capitanei etc. Dominus Protector Meus Non Timebo Quid Faciat Mecum Homo.

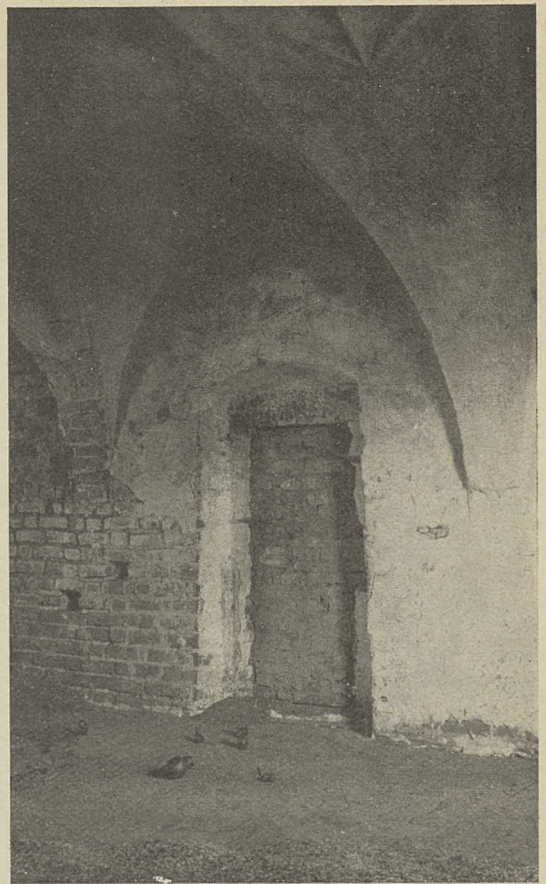
Co w tłumaczeniu na język polski oznacza: Herb JW. Hieronima Bużeńskiego, żupnika Krakowskiego, starosty Brzezińskiego, Krzeczowskiego i t. d. Pan opiekunem moim, nie będę się lękał cokolwiek uczyni ze mną człowiek.

Akta brzezińskie wskazują, iż Hieronim Poraj Bużeński był starostą brzezińskim od roku 1579 do 1583. Z tego właśnie okresu pochodzi tablica. Wmurowana została ona do tej starej budowli później conajmniej o całe stulecie.

Być może tablica została wyjęta z jakiejś innej budowli i przeniesiona została do obecnego spichrza, jako najmonumental-



Ryc. 155. Herb Bużeńskiego nad wejściem do spichrza.



Ryc. 154.

Sala gotycka w spichrze.

niejszej budowli mieszkalnej w okolicy, świadczy o tem choćby umieszczenie z boku 2 innych herbów, które nie stanowią kompozycyjnej całości z główną tablicą herbową.

Po walących się i trzęsących schodach wchodzimy do wnętrza budowli. Maszynowe staroświeckie drzwi żelazne strzegą wnętrza spichrza.

Wprost t. zw. kaplica. Starożytne drzwi sosnowe, nasyczone farbą niewiadomego pochodzenia, na drzwiach rysunek ozdobny, wykonany czarną farbą, wyobraża liście wina stylizowane i w dwóch kwadracikach, motyw uproszczony przedstawiający rozkwitłą różę. Wprost w ścianie wnętrza kwadratowa na pomieszczenie obrazu tej wielkości i kształtu, co obraz M. Częstochowskiej. Nad niszą ślady fresków, przedstawiające dwa aniołki w długich niebieskich powłóczystych szatach, z długimi

welonami białymi. Nad aniołami Oko Opatrzności promienieje. Sklepienie kaplicy gotyckie. Kaplicę oświetla położone z prawej strony od obrazu i prawdopodobnie ołtarza, okno, okolone żelaznemi, w kamień wpuszczonemi, kratami. Na zewnątrz ślady żelaznych okiennic. Obramowanie okien z bloków różowego piaskowca.

Z lewej strony od wejścia olbrzymia sala oświetlona dwoma oknami, położonemi nawprost siebie, jedno od frontu wychodzi na podwórze, drugie na pole z widokiem na folwark Łopatki — Nowy Dwór.

Wnętrze sali, zdecydowany gotyk

Na prawo przy drzwiach wchodowych wejście do lochu. Na głębokości półtora metra w dół natrafiamy na twarde sklepienie. Loch rozciąga się również w kierunku schodów, wiodących na strych. Tu jest wejście do podziemnego korytarza, który według podania łączy stary spichrz, kaplicę w Łopatkach, z prastarą kolegiatą Łaską.

W roku 1929 w lochu znaleziono szczątki dwóch naczyń glinianych z palonej gliny, o kształcie podłużnym, przypominającym urnę o barwie ciemno-brązowej, w przekroju szarej. Naczynia te wydawały niezwykle silną, omdlewającą woń, skutkiem czego włożono je do pieca, gdzie uległy zniszczeniu.

Istnieją wersje, że spichrz w Łopatkach był ongi pomieszczeniem dla księży emerytów, oraz inna, że był letnią rezydencją infulatów łaskich, ta ostatnia wersja jest więcej prawdopodobna.



Ryc. 156.

Drzwi do kaplicy.

ze względu na sklepienie ostrołukowe, prymitywne. Tynk słabo naśladuje sklepienie kryształkowe.

Sklepienie to wskazuje na wiek budowl XV stulecia. W rogu ślady dużego kominka. Piękne drzwi żelazne, zdobne w emblematy herbowe: rozkwitnięta róża w trójkacie, zamykają wspaniałą salę.

Wygodne schody drewniane wiodą na strych. Dawniejsze drugie piętro zburzone 40 lat temu. Widać dwa olbrzymie beczkowe szczyty sklepień sal, tylko co oglądanych. Z boku gołębnik, z którego rozległy widok rozacza się na okoliczne łąki i niwy. Schodzimy w dół.

ALEKSANDER JANOWSKI.

PAMIĘTNIK ŚWIĘTOKRZYSKI 1930.

WITAJ JUTRZENKO SWOBODY!

Gdy kładę przed sobą pierwszy tomik moich „Wycieczek po kraju” i „Pamiętnik Świętokrzyski”, przepełnia moje serce głęboka radość i z entuzjazmem wołam: „Witaj

jutrzenko swobody!” Bo przecież tylko w złotych promieniach słońca wolności możliwy jest taki potężny rozkwit, taka metamorfoza, krzepiąca serce polskie.

Oto uboga książeczka o Łysogórach, wydana nakładem autora w 1900 roku, poczciwa, przepojona sentymentem, ale nieraz naiwnie ujęta i w skromnej szatce, a oto ogromny tom in folio, 219 ilustracji, 3 tablice, mapy, profile geologiczne, barwne ilustracje, zdjęcia lotnicze, 52 artykuły pierwszorzędných uczonych polskich, VII+440 stron druku, a wydane sumptem Wydziału Wojewódzkiego w Kielcach, Sekcji Regionalistycznej Związku Nauczycielstwa Polskiego z zasiłkiem Funduszu Kultury Narodowej, słowem pomnikowe dzieło, przynoszące zaszczyt autorom, wydawcom, a przede wszystkim redaktorowi, Al. Patkowskiemu, który potrafił w energiczną dłoń ująć rozproszone materiały i stworzyć imponującą całość.

Dwa wspomniane wydawnictwa dzieli stosunkowo niewielki okres czasu: 1900—1930, a więc życie jednego pokolenia, a jakie szalone zmiany ku doskonałości, zmiany krzepiące ducha, a zaznaczające się w tej, jak w tysiącu innych sprawach naszego duchowego rozwoju.

Jedno tylko zostało bez zmiany, a mianowicie: wielka miłość i wierna służba idei, jakie przepajają oba wydawnictwa, a jakie były bodźcem do ich poczęcia.

I jeszcze jedna wspólna cecha: obie prace tworzyli krajoznawcy: Al. Janowski i Al. Patkowski, chociaż okresem jednego pokolenia rozdzieleni, jednak z idei krajoznawczej czerpiący podniecie do czynu.

Ten charakter pięknie podkreślił redaktor Patkowski w swej przedmowie, wyjaśniającej cel Pamiętnika.

„Intencją tej książki jest hołd dla ziemi, która wydała pierwszego wielkiego artystę—Jana Kochanowskiego, pierwszego sarmackiego piewcę Świętokrzyszczyny—Wespazjana Kochowskiego, gdzie najbogaciej rozsypała się myśl religijna naszej reformacji, dokąd Skarga ze względu na „klimat cieplejszy” jeździł ratować zdrowie, z której wyszedł *praeceptor Poloniae* Stanisław Konarski i Adolf Dygasiński i *cor cordium* naszego pokolenia: Stefan Żeromski”.

Zaiste intencja szczytna, godna uznania, świetnie zrealizowana, a dobitnie w realizacji swej wskazująca „jakimi niewidzialnymi drogami, otworami tajemniczych porów wstępuje tęgie zdrowie w ciało ojczyzny” (S. Żeromski).

„Pamiętnik Świętokrzyski 1930 r.” nawiązany został do przypadających w tym roku wspomnień o Janie z Czarnolasu, św. Emeryku, powstaniu listopadowym, a jednocześnie oddaje hołd swym poprzednikom, jak „Pamiętnik Sandomierski” i „Pamiętniki Kieleckie”, obszernie traktuje fizjografię i etnografię obszaru, a wiąże to wszystko z przyszłością, podając cenne materiały o pracy nauczycielstwa, bibliotekach, muzeach, kołach młodzieży i twórczości włościan sandomierskich.

W ten sposób Pamiętnik staje się arką przymierza między dawnymi i nowymi laty, potężnym bodźcem do naukowych prac badawczych i szeroko popularyzujących, które w sumie dawać będą państwowo twórcze „tęgie zdrowie” ojczyźnie.

Gdy się zastanowi ile pracy włożone zostało w redakcję Pamiętnika, ile nowych myśli znalazło tu swój początek, ile wypadło przeprowadzić korespondencyj, korekt, narad, porozumień, ile niespanych nocy spędził wódz tej imprezy, doprawdy uczucie podziwu stapia się z uczuciem wdzięczności i uznania dla inicjatywy, pracy twórczej i redakcyjnej p. Aleksandra Patkowskiego, któremu zawdzięczamy ten monumentalny tom Pamiętnika.

Niewątpliwie też Pamiętnik będzie wzorem dla podobnych wydawnictw w innych częściach Polski, bo że zapłodni on umysły chęcią stworzenia innych pamiętników, to

nie ulega wątpliwości. Będzie to więc tem „zbawienia słońcem”, jakie po jutrzence swobody musi wejść na naszym firmamencie.

Przypuszczalnie jednak rozgorzeje tu walka, jak za Piastowiczów dzielnicowych, o terytorja. Pamiętnik „Świętokrzyski” nakreślił sobie zasięg, daleko wybiegający poza granice „Świętokrzyskie”, w samym Pamiętniku przez p. J. Czarnockiego nakreślone. Było to coś, jak ten chłopski głód ziemi, woranie się w miedze sąsiadów. Chwalebna ta gorliwość w kłopotliwym położeniu postawi przyszłych monografistów np. jury krakowskiej, bo sandomierzanie zagarnęli wszystkie zamki jury aż po Częstochowę i Siewierz, a więc aż na Śląsk, nie darowali Kanjonowi Prądnika, zilustrowali zabytek Kalisza, zajęli podkrakowskie Szyce, sięgnęli przez Olkusz i Sławków do Zagłębia.

Ten szeroki rozmach (wyniknął on może z lotniczych zdjęć) uszczuplił ramy samych Łysogór, zbagatelizował je, a przecież im Czarnocki wyznacza „naczelne miejsce” na obszarze Świętokrzyskim.

Tymczasem w liczbie 219 ilustracji nie ma wcale gołoborza(!), krążganków klasztornych Św. Krzyża, pomnika Oleśnickich, zamku w Bodzentynie, kapliczek podgórskich, typów ludowych, zabytków Łagowa, pomników Szydłowieckich z Opatowa, pamiątek Suchedniowa i Wzdolu, hut nad Kamienną, słowem tego terenu, który w najpierwszym rzędzie nosić winien miano Ziemi Świętokrzyskiej. Bardzo obfite do tego materiały ilustracyjne posiadają zbiory P. T. K. w Warszawie, cieszyć się więc należy, że data 1930, zamieszczona na Pamiętniku, odpowiada pojęciu Tom I, a w następnych znajdują się te materiały, które teraz przez „grzeszących gorliwości zbytkiem” zostały pominięte.

Pamiętnikiem zbudował sobie Al. Patkowski podstawę pod pomnik. Na dalszą rozbudowę samego pomnika czekamy z niecierpliwością, z uznaniem podkreślając godną pochwały ofiarność Wydawców: Województwa Kieleckiego, Związku Nauczycielstwa Polskiego i Dyrekcji Funduszu Kultury Narodowej.

Z PIŚMIENNICTWA.

Alfred Bachmann. *Dach w słowiańskim budownictwie ludowym*. Arch. T. N. we Lwowie, Dz. II. T. V z. 4. Lwów, 1929, str. 205 z 31 ryc. w tekście.

W licznym ostatnio dorobku badań etnograficznych zasługuje praca A. Bachmanna, przez swe obszernie ujęcie jednej z najważniejszych części budownictwa ludowego, na baczniejszą uwagę. W pracy swej korzysta autor z materiałów rozproszonych w rozmaitych czasopismach i w literaturze pokrewnych zagadnień oraz z materiałów zbiorów prywatnych względnie zebranych za inicjatywą zakładu etnograficznego U. J. K. we Lwowie. Może byłby autor znalazł i więcej jeszcze materiałów choćby w Muzeum Tow. N. im. Szewczenki we Lwowie a także w innych zbiorach prowincjonalnych, tembardziej, że dach, którym się autor zajmował jak sam zaznacza (str. 3), „jest bardzo wrażliwy na nowe wpływy i prądy”. Zebranie więc liczniejszego materiału dałoby możliwość omawiania zagadnienia na szerszej podstawie i bardziej wyczerpująco. Widocznie jed-

nak względy techniczne czy też inne nie pozwoliły autorowi na wypełnienie tego zadania.

Zebrany materiał przedstawia autor w pewnym porządku rzeczowym i terytorjalnym, przechodząc kolejno konstrukcję, kształt, pokrycie i ornamentykę dachu na ziemiach Polski od Bałtyku przez ziemie na lewym brzegu Wisły i wreszcie w kierunku północnym ku Bałtykowi.

Opis konstrukcji dachu obejmuje przedewszystkiem ustawienie krokwi, autor ustala tu trzy sposoby na zrębie, na belkach pułapu, wreszcie na płatwie leżącej na belkach pułapowych. Mapka ustawienia krokwi potrafi wyróżnić dość jasno trzy tereny północno-zach., południowy i środkowy z największym pomieszaniem wpływów szczególnie na Polesiu. Opisując ustawienie narożnic, czyli krokwi od strony szczytowej przy dachu czterookapowym, polemizuje autor z Puszeleno, twierdząc, że przy ewolucji od dachu czterookapowego do dymnikowego nie zawżyło niżenie bancika, na którym się narożnice nie

zawsze opierają, lecz skrócenie samych narożników, dla uzyskania mniejszej krawędzi przy zetknięciu się dwu płaszczyzn dachowych (str. 26), niewygodniej przy pokrywaniu. Rozumowanie autora wydaje mi się nie zupełnie trafnym. Przedewszystkiem zaszła tu pomyłka, gdyż przy dachu czteroosobowym chodzi właściwie o trzy płaszczyzny stykające się, skrócenie zaś narożników i umocowanie ich do pierwszej pary krokwi uważałby za pierwsze stadium ewolucji wyżej wspomnianej, gdyż celem jest tu właściwie uzyskanie otworu do dymu a nie wygoda. W łączeniu krokwi nie znajduje autor wylotniejszych terytorjalnych różnic.

Kształt dachu mieści się w czterech typach, czteroosobowym, naczółkowym, dymnikowym i dwuspadowym, pozatem wyróżniają się dachy piramidalne i stożkowe na brogach i kapliczkach. Dach czteroosobowy jest formą powszechnie znaną, a pewną jego odmianą jest dach mansardowy. Dach naczółkowy występuje najczęściej na Mazowszu, rzadziej w innych obszarach. W pracy mej (Osady na prawie ruskim, polskim, niemieckim i wołoskim w ziemi lwowskiej do r. 1927) podają trzy rysunki dachów naczółkowych z Pietniczan, Świsza i Sichowa (fig. 24, 26, 28), właśnie z zachodniego Podola i okolic Lwowa, skąd autor posiadał tylko jedną wzmiankę u Mokłowskiego o takim dachu.

Czy nie znalazłoby się ich więcej? Dach chaty w Pietniczanach i Świrzu jest tem ciekawszy, że powierzchnie licowa i tylna są nadmiernie długie, wskutek czego powierzchnia naczółkowa jest wysunięta poza ścianę szczytową, zwisając jako okap.

Naczółki dachów w Świrzu i Pietniczanach można uważać za zdegenerowaną formę dachu naczółkowego, względnie zastosowanie pewnego rodzaju naczółka przy dachach dwuosobowych. Ponieważ nie zajmowałem się szczegółowo konstrukcją dachu nie stwierdzałem na miejscu sposobu wiązań, które taki kształt dachu wywiązały. Dach dymnikowy z jego typową formą dachu podhalańskiego względnie góralskiego, występuje, jak zaznacza autor, dość często na północy Polski oraz pojedynczo we wszystkich okolicach Polski, dach dwuspadowy zaś obejmuje głównie, obszar pomorsko-kujawski i kurpiowsko-pruski. Pozatem tylko wyjątkowo się zjawiają. Zjawienie się tej formy na południu uważa autor wpływ obcy, co zgadzałoby się z moim wywodem (j. w. str. 139), że dach taki występuje w późniejszych typach osad.

Daszek przyzbowy występuje tylko na obszarach dachu czteroosobowego.

Ogólnym materiałem krycia dachów jest słoma, względnie sitowie z wyjątkiem terytorjum karpackiego oraz Wołynia, gdzie materiałem tym są: gonty, deski i dranice, jak to wykazuje autor na mapce (ryc. 19). W końcowym rozdziale części pierwszej zajmuje się autor ozdobami nadszczytowymi, więc

śparogami i pazdurami, z których pierwsze łączy z obszarem dachów dwuspadowych, pazdury zaś z daszkami dymnikowo-podhalańskimi.

W drugiej części swej pracy przechodzi autor do przedstawienia form dachowych u innych ludów słowiańskich. Materiał, którym rozporządza, jest dość skromny. Co więcej autor zmienia układ przyjęty w pierwszej części podając z poszczególnych terytorjów łącznie opisy budowy dachów, wskutek czego konstrukcje stają się mniej przejrzyste. U Słowian zachodnich dopatruje się cech wspólnych w używaniu krokwi, odmiennosc zaś konstrukcji dachu polskiego obszaru południowego polega na ustawianiu krokwi na płatwie. Ścisłejsze związki zachodzą między obszarem dolnołużyckim, a północną Polską oraz budownictwem obszarów górskich polskich i zach. słowiańskich. Dalej doszukuje się autor również związku u Słowian południowych i stwierdza, że tylko Słoweńcy i Chorwaci zbliżają się swym dachem do Słowian zachodnich inni zaś mają wiele cech różnych, zasadniczą zaś cechą różną jest wysokość dachu płaskiego, kultury śródziemnomorskiej i wysokiego północnego względnie wołoskiego.

Porównanie dachów budynków ruskich z polskimi pozwala autorowi stwierdzić analogię w konstrukcji, kształcie, dachu i jego pokryciu, z wyłączeniem pewnych przeżytków, jak konstrukcja dachu na śłemeniu i lemieszach. Białoruś wykazuje wpływy polskie i rosyjskie, sam zaś dach wielkoruski ma cechy odrębne t. zw. ślegi, czyli poziome żerdzie wsparte na bierwionach szczytów oraz bardzo niestaranne pokrycie.

W poszukiwaniu za analogjami zapędza się autor może niekoniecznie potrzebnie w części trzeciej do ludów ugro-fińskich, bałtyckich oraz do budownictwa niemieckiego, tem bardziej, że rozporządza materiałem bardzo fragmentarycznym, obrazu należytego dać nie może. Jedynie oparcie się na opracowaniach dachu niemieckiego pozwala autorowi na wykreślenie analogicznych z Polską trzech pasów terytorjalnych, północnego, środkowego i południowego.

Zamykając analityczny tok pracy przechodzi autor w rozdziale ostatnim do syntezy. Zestawia cechy wspólne budownictwa dachów na obszarze słowiańszczyzny, co więcej wywody swoje oprócz usiłuje na zabytkach przedhistorycznych i zabytki te łączyć ze śladami najstarszego budownictwa dachów na sochę i śłemeniu.

Wyniki badań autora dają się ująć krótko jako ustalenie i wyodrębnienie najważniejszych typów dachów w słowiańskim budownictwie ludowym, z oznaczeniem terytorjów ich zasięgów i to było zdaje się jedynie celem autora. Ustalenie bowiem typu dachu słowiańskiego wymagałoby nie tylko zszeregowania cech terytorjów słowiańskich, ale raczej zszeregowanie różnic wszystkich innych typów budowlanych.

Jedną jeszcze uwagę pod adresem autora. Dziwi mnie bardzo, że autor pracując nad tego rodzaju zagadnieniem oparł się jedynie na materiale cudzym, że nie wyjrzał na wieś, że nie zrobił sam choćby parę prób zebrania materiału względnie jego kontroli.

Ogólna konstrukcja pracy dość zwarta i celowa, praca daje poważne pozytywne wyniki, a wartość pracy podnosi słowniczek wyrazów spotykanych w budownictwie i indeks miejscowości.

Franciszek Persowski.

Stanisław Wasylewski: *Lwów*. Wydawnictwo Polskie (R. Wegner) Poznań. 1931. str. 173 b. liczne ilustracje. IV tom wydawnictwa „Cuda Polski”. Do bogatej skarbnicy twórczości Stanisława Wasylewskiego nowy przybywa klejnot, a jest nim „Lwów”, klejnot w bogatej artystycznej oprawie, charakteryzującej piękne wydawnictwa R. Wegnera, a zwłaszcza cykl „Cuda Polski”.

Autor który „sztubakiem będąc, nos w szybę wlepiwszy, gapił się” na życie Lwowa i zgromadzonej w cukierni Młodej Polski, opisał swoje miasto z tym serdecznym ujęciem, jakie daje przyzmat młodości, ujęty w dojrzałe dłonie wytrawnego pisarza, ujęty w dojrzałe dłonie wytrawnego pisarza.

Życie spędzone w Lwowie dało autorowi możność poczynienia wielu obserwacji, które w ostatnim jego dziele promieniają prawdą i tętnią życiem.

A Lwów ze swoją wspaniałą przeszłością, ze swą mozaiką etnograficzną, ze swą zmiennością kolei losów, a jednak *semper fidelis*, daje tyle materiału, jak może żadne z miast polskich.

Materiały te podał Wasylewski tak ciekawie i w takim pełnym miłości opromienieniu, że porwa czytelnika i budzi w nim nieklamaną życzliwość dla tego sąńca polskości u naszych południowo-wschodnich wrót

„Sztubak” wywdzięczył się miastu hojnie i dał apoteozę jego wielowiekowego bytowania.

Fotografie najlepszych polskich amatorów i zawodowców bogato zdobią stronicę tej pięknej książki.

Aljan.

Aniela Chmielińska. *Książacy i ich strój*. Wydawn. Polskiej Macierzy Szkolnej. Warszawa, 1930. Przedmowa prof. Adama Fischera. Str. XV — 112 mapa i liczne ilustracje.

Pani Aniela Chmielińska jest tym rzadkim typem, który łączy w sobie entuzjazm i trzeźwą obserwację, stąd jej obserwacje życia księżaków posiadają wartość naukową, jako nadzwyczaj systematyczne i szczegółowe.

Dzięki bezpośredniemu zetknięciu się z ludem i przyjaznemu doń stosunkowi, chaty i serca księżackie dla tej zbieraczki otwierały się szczerze i serdecznie, bez fałszywej unizoności i bez nadętej pychy. Dotarła więc autorka tam, gdzie inny badacz dotrzećby nie potrafił.

Nowa praca p. Chmielińskiej opisuje: kraj, mieszkanie, ubranie, sprawy przemysłu ludowego, daje też wiadomości o wybitnych samoukach wśród ludu księżackiego. Cała książka przepojona jest szczerością i dziwną bezpośredniością, którą słusznie w swej przedmowie podkreśla prof. Fischer, wskazując, jak można prace oświatowe wśród ludu łączyć z badaniami ludoznawczymi.

Do szeregu zasług p. Chmielińskiej, jak ocalenie wielu szczątków kultury księżackiej, stworzenie Muzeum Krajoznawczego w Łowiczu i działu łowickiego w Muzeum Śląskiem, urządzenie kilku wystaw ludowych, ogłoszenie kilku prac o Księstwie Łowickim, przybywa jeszcze ta jedna praca, która ukazała się na półkach dzięki Polskiej Macierzy Szkolnej w czasie, gdy ruch wydawniczy znacznie osłabł. Bogate materiały, zgromadzone przez autorkę, pozwalają spodziewać się dalszych jeszcze prac w umiłowanej dziedzinie.

Aljan.

PRZYRODA I TECHNIKA, czasopismo poświęcone popularyzacji nauk przyrodniczych i technicznych nr. 2 1931. Inż. Andrzej Czudek: *Żubry w lasach śląskich*. Historia rozwoju stada żubrów w lasach pszczyńskich od r. 1865. Obecnie jest 8.

Inż. Julian Lambor: Gdynia, najnowocześniejszy port Bałtyku.

Pamiętnik Świętokrzyski. 1930. Redaktor Aleksander Patkowski. Kielce. 1931. Wydawnictwo Wydziału Wojewódzkiego w Kielcach i Sekcji Regionalistycznej Związku Nauczycielstwa Polskiego. Z zasiłkiem Funduszu Kultury Narodowej. Skład Główny Towarzystwo Wydawnicze (J. Mortkowicz) w Warszawie. (Mazowiecka 12). Zł. 30.—.

TREŚĆ: *Aleksander Janowski*: Nad Notecią.—*Tadeusz Dybczyński*: Busko kieleckie.—*Bronisław Halicki*: Dolina Dźwiny.—*Stanisław Rumszewicz*: Śpichrz w Łopatkach.—*Aleksander Janowski*: Pamiętnik Świętokrzyski 1930.—*Z piśmiennictwa*.

Cena niniejszego zeszytu zł. 1.40.

Redakcja i Administracja w Warszawie, ul. Karowa 31, tel. 642-50.

Redaktor: Dr. Konrad Górski.

Wydawca: Polskie Towarzystwo Krajoznawcze.

Redaktor przyjmuje: w Redakcji we środy od godz. 5-ej do 6-ej po południu; u siebie w domu (Al. 3 Maja 18 m. 24, tel. 729-22) we wtorki i czwartki od godz. 3 do 4.

Druk. Jan Świętoński i S-ka, Warszawa, Kopernika 34, Tel. 407-50.